Rok XIII. Nr. 10.

POSŁANIEC

Październik 1933.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Treść zeszytu:

Saletyński Związek Misyjny

czyli

„GROSZ NA POWOŁANIA MISJONARSKIE"

1. **Celem Związku** jest nieść pomoc materjalną uboższej młodzieży polskiej, pragnącej poświęcić się pracy misjonarskiej w Zgromadzeniu XX. Misjonarzy Saletynów.

2. **Członkiem Związku** może być każdy żyjący katolik, który ofiaruje na cele Związku corocznie najmniej 50 groszy — czyli jeden grosz tygodniowo i pomodli się o powołanie naszego Zakonu; a) Dobrodziejem Związku staje się każdy, kto złoży na jego cele jednorazową ofiarę 30 zł; b) Dobrodziejem wieczystym Związku jest każda osoba, a nawet każde stowarzyszenie, które złoży na cele Związku jednorazowy datek 500 zł.

3. Członkowie Związku dzielą się na „Kółka" po 15 osób. Na czele stoi Zelator lub Zelatorka. Zbierają oni ofiary od członków i przesyłają je do Dyrekcji Związku, która im wystawia dyplomy zelatorskie.

Rok XIII Październik 1933 Nr. 10



POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

Nasz Władca i Wódz!

Byli już potężni władcy, przed którymi narody leżały w prochu i kraje całe korzyły się przed nimi; ale to tylko dopóty, dopóki ci władcy żyli. Bo kiedy przyszło umierać, to nawet najpotężniejszy cezar rzymski musiał powiedzieć o sobie: „Byłem wszystkiem, a jestem niczem". Ale jak świat światem, jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś, mając się rozstać ze światem, dawał drugim rozkazy. Czy jednak naprawdę nie zdarzyło się coś takiego? Owszem, zdarzyło się, ale tylko raz i już się nigdy nie zdarzy. A kiedyż się stało coś podobnego? Wiemy o tem wszyscy, tylko niezawsze o tem pamiętamy. Czyż bowiem nie czytamy w Ewangelji, że Chrystus Pan, kiedy odchodził z tej ziemi do Ojca, do zebranych jedenastu uczniów odezwał się w te pamiętne na całe wieki słowa: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kiedykolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata".

Co to za wielkie i potężne słowa! Mógł je wymówić tylko Ten, o którym już psalmista Pański śpiewał, że Pan rzekł do niego: — „Synem moim jesteś, jam dziś zrodził ciebie. Zażądaj ode mnie, a dam ci narody w dziedzictwo twoje, a w posiadłość twoją krańce ziemi"; innym znowu

razem, iż „rzekł Pan do niego łaskawym głosem: Siądź mi po boku prawym, aż twoje wszystkie zuchwałe wrogi dam za podnóżek pod twoje nogi. Berło twej mocy wydam z Syjonu, świat cały padnie u twego tronu".

Apostołom, gdy usłyszeli ten pożegnalny rozkaz Chrystusa Pana, musiały się otworzyć oczy, musiały im zadrgać serca, musiały się rozpalić dusze, bo oto nadeszła chwila, w której rozpoczęło się Chrystusowe nad światem władanie, a oni byli wybrani i przeznaczeni, żeby przyczynić się do tego, iżby świat cały padł u jego tronu. Od owej chwili upływa lat 1900. U Boga ten czas nie znaczy nic, bo przed oczyma jego tysiąc lat jako dzień wczorajszy, który przeminął i jako jedna ze straży nocnych (Psalm 89, 4). Ale dla nas te 1900 lat są upomnieniem. Jakże bowiem ma się sprawa z władaniem Chrystusa Pana nad nami. Czy jednak sumienie nasze jest spokojne, gdy sobie uprzytomnimy, że ta władza Pana Jezusa nad nami nie jest przez nas uznana w całej pełni? Czyż bowiem wszędzie widać Chrystusowe panowanie? Czy Pana Jezusa mamy sobie za wodza? Czy idziemy chętnie za Jego rozkazami?

Warto naprawdę wejść w siebie i zrobić pod tym względem rachunek sumienia, bo w przeciwnym razie może się stać to, co jest napisane w ewangelji św. Mateusza: „Będzie odjęte od was królestwo Boże i będzie dane narodowi, czyniącemu owoce jego" (21, 43). W każdym razie warto przypomnieć sobie, że kiedy po owych ostatnich słowach: „Dana mi jest wszystka władza"... Pan Jezus wstąpił na niebiosa, uczniowie pilnie patrzyli za Nim, do nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białem odzieniu rzekli: „Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie". O tak! Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Bo „nie da się Bóg z siebie naśmiewać", lecz „na on czas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie, i tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem i pośle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybranych jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich".

Któż wobec tego może jeszcze wahać się, kogo ma uznać swoim Władcą i Wodzem?

Jaka największa dzisiaj potrzeba?

Na to pytanie usłyszeliśmy dziś z ust miljonów bezrobotnych i biednych ludzi, po całej ziemi, odpowiedź, że pracy i chleba dziś najwięcej nam potrzeba. Lecz gdy postawimy jeszcze jedno pytanie: dlaczego? otrzymamy odpowiedź prawdziwą, która wielką odgrywa rolę w naprawie dzisiejszych tak ciężkich stosunków materjalnych.

Obecny kryzys ekonomiczny jest tylko słabem odbiciem kryzysu moralnego, jaki po wojnie światowej opanował ludzkość. Ten kryzys nie polega na tem, jak sądzą bezbożni, że skończy się niedługo panowanie P. Boga nad światem, że wypędzą Go z Jego królewstwa, a sami zasiędą na tronie; są to dziecinne zachcianki, które dowodzą, że nie wiedzą kim jest Bóg. Obecny kryzys moralny nie polega na tem, jak sądzą inni, że wiara chrześcijańska już się zużyła, wyczerpała i nie ma w sobie siły, by dawać życie zdrowe i zdolne do wielkich poświęceń. Kto tak sądzi, ten nie wie lub zapomniał o tem, że wiara jest dziełem samego Boga, który żyje i działa w Kościele św., a Bóg nie zużywa się ani nie wyczerpuje się nigdy, bo wieczny jest, najświętszy, wszechmocny. Jeśli mimo to są ludzie w łonie Kościoła słabego ducha lub nawet źli, nie jest to wina wiary, lecz ludzkiej ułomności, która nie umie lub nie chce zaczerpnąć z wiecznie żywych źródeł Sakramentów św. odpowiedniego dla siebie zasobu Bożego życia.

Gdy spojrzymy dziś po świecie, uderza nas to wprost zastraszające usuwanie P. Boga ze wszystkich niemal gałęzi życia społecznego, jak gdyby P. Bóg był jakimś despotycznym władcą, którego należy się pozbyć w imię wolności dwudziestego wieku. Zarzewie pychy, którą zasiał szatan w duszy naszych pierwszych rodziców w raju: „Będziecie jako bogowie", rozpalił on do tego stopnia w umysłach dzisiejszych ludzi, że zdaje im się, iż wobec postępu i wspaniałych odkryć dzisiejszej doby P. Bóg całkiem niepotrzebny na świecie. W obałamuceniu swem zapomnieli zupełnie o tej najżywotniejszej prawdzie, że świat nie jest nasz, ale Boży, że my z łaski Pana Boga żyjemy na tej ziemi, zależymy od Niego w każdym szczególe życia naszego, gdyż potrzebujemy Jego pomocy do wszystkiego, że On utrzymuje nasze istnienie na każdą chwilę, a gdy odmówiłby nam swej pomocy i łaski, obrócilibyśmy się w nicość, z której wyszliśmy na ten świat.

Gdy więc szukamy odpowiedzi na to pytanie: czego nam dziś potrzeba? — człowiek wierzący i głębiej patrzący,

na życie odpowie: „Boga. Boga nam dzisiaj najwięcej potrzeba“. Swiat dzisiejszy, to jakby mała próbka gospodarki bez Boga, na własną rękę. P. Bóg w swej dobroci nie usunął się jeszcze z darami swej Opatrzności zupełnie, bo i słońce nam świeci i deszcz pada, które On daje dla dobrych i złych. Pomyślmy, co stałoby się z nami, gdyby nam wszystkiego odmówił, a może to zrobić i ma do tego prawo.

P. Bóg na to posłał człowieka na ten świat, aby Go poznał, ukochał i służył Mu wiernie przez wszystkie dni życia, a przez to osiągnął szczęśliwość wieczną, w której mamy żyć z P. Bogiem i wielbić Go przez całą wieczność. Tego celu nikt nie zmieni, żaden postęp ani przewrót, jaki pycha ludzka sobie wytworzy; dlatego musimy coprędzej wracać do Pana Boga, jeśli od Niego odbiegliśmy, — wracać przez modlitwę i pokutę.

MILJARD LUDZI NIE ZNA JESZCZE CHRYSTUSA.

Już kilka lat obchodzi Kościół św. Katolicki dzień Misyjny. Dnia tego wszyscy wierni modlić się mamy o to, aby Królestwo Chrystusa Pana przez szerzenie Kościoła św. na całym świecie coraz więcej się powiększało. Na to przyszedł Chrystus Pan na ziemię, na to cierpiał, aby nas pociągnąć za Sobą do Nieba, gdzie jest nasze przeznaczenie. Nie możemy jednak tam pójść i dojść z próżnemi rękoma, lecz należy spełniać przykazanie miłości wobec Boga i bliźniego naszego. A któż jest naszym bliźnim? Każdy człowiek na świecie. Jak więc sami pragniemy dojść do posiadania Boga a przez to do szczęścia najwyższego, wiecznie trwającego, tak mamy z miłości wobec bliźniego starać się, by wszyscy ludzie doszli do szczęścia. Znamy Chrystusa, znamy środki prowadzące nas do naszego przeznaczenia, z nich możemy korzystać, jeżeli tego istotnie pragniemy. Wszystko otrzymaliśmy za darmo, więc też za darmo mamy innym uprzystępnić, aby Chrystus panował. Chrystus musi panować. Tysiąc miljonów ludzi nie zna jednak Jego Imienia! Tysiąc miljonów ludzi pozostaje w nocy pogaństwa! Tysiąc miljonów ludzi nie zna Jego łaski i Jego Królestwa miłościwego! Do poznania Chrystusa pomożesz tym nieszczęśliwym, skoro zapiszesz się do Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary i modlić się będziesz za tych nieszczęśliwych, oraz na nich złożysz ofiarę.

W dniu Misyjnym uczynić to można w swej parafji, gdzie z rozporządzenia Ojca św. i Najdostojniejszych Księży Biskupów odprawiać się będzie za misje nabożeństwo, w którem wszyscy wierni mają brać udział i na którem zbierać się

będzie ofiary dla Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary.

Jego Świątobliwość Pius XI, Papież Misyj, w swej homilji misyjnej, wygłoszonej w Bazylice Watykańskiej w uroczystość Zesłania Ducha św. 1932 roku rzekł: „Gdyby tylko jedna dusza zatraciła się przez nasze ociąganie się, przez nasze skąpstwo, gdyby chociaż jeden misjonarz zatrzymać się musiał w pracy z powodu braku odpowiednich środków, których odmówiliśmy, wzięlibyśmy wielką na siebie odpowiedzialność, nad czem zapewne nie zastanawialiśmy się dość często w życiu naszem". Zastosowanie się do oświadczenia Ojca św. odda Jego Świątobliwości Piusowi XI należytą cześć i sprawi prawdziwą radość w roku dziesięciolecia a wtenczas spłynie na nas błogosławieństwo, o którem w wymienionej homilji Ojciec św. wspomina: „Błogosławiony, który pracuje dla dzieł misyjnych: błogosławiony który je obdarza".

Rozwój katolicyzmu na Madagaskarze.

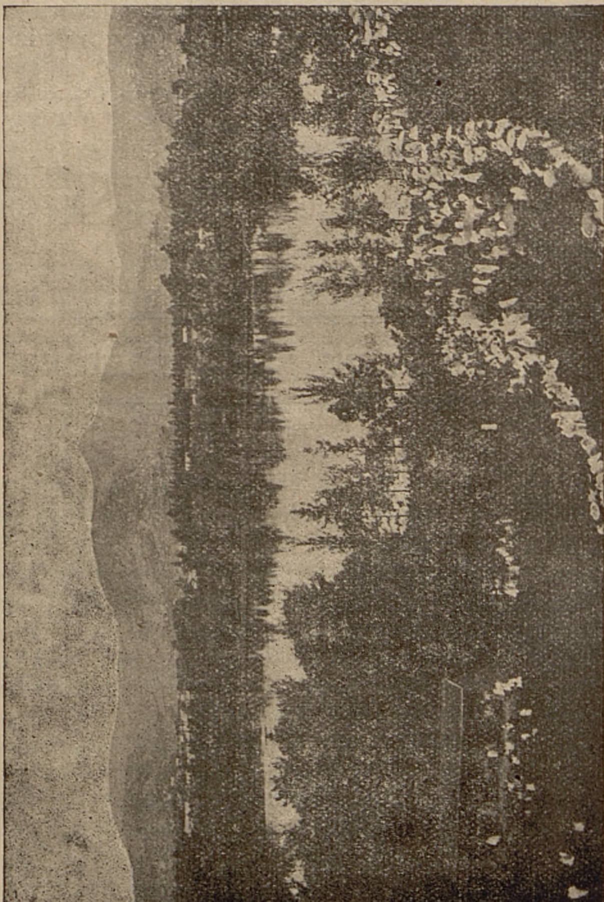
Czcigodny Ojciec Delom, przełożony misji jezuickiej w Tananariwie, mówił niedawno temu, że w przeciągu pięćdziesięciolecia cała ogromna wyspa Madagaskar mogłaby być katolicką, jak na to wskazują nadzwyczajne postępy religji naszego Zbawcy, zwłaszcza gdyby liczba misjonarzy była wystarczająca. Zapytany też w sprawie tak żywo nas obchodzącej, mianowicie rozwoju życia religijnego, powiedział: Zaprawdę z wielkim trudem, lecz owocnej pracy dokonano tutaj w ciągu siedmdziesięciu dwu lat, albowiem dzieło misyjne tak szczęśliwie rozwijające się dzisiaj, prawdę mówiąc, rozpoczęto w 1861 r., a więc już w kilka lat po bohaterskiej śmierci Mgra de Solages.

Obecnie wyspa liczy 450.000 tysięcy katolików na ogólną liczbę ludności trzech i pół miljona mieszkańców. Liczba ta z pewnością postąpiłaby naprzód zwiększając się bardzo szybko, gdyby pionierzy katolicyzmu byli wspomagani przez nowych apostołów śpieszących na pomoc z Europy. Lecz niestety, jak wszędzie, tak i tutaj odczuwa się brak robotników w „Winnicy Pańskiej".

Czcigodny Ojciec Delom przedstawił następnie z punktu życia katolickiego. wyspę Madagaskar. Na jej terytorjum znajduje się jedna prefektura i sześć wikarjatów apostolskich. Prefektura apostolska jest powierzona OO. Kapucynom z Alzacji. Natomiast Ojcowie Jezuici opiekują się wikarjatami

Tananariwy i Fianarantsoy. Na północy Ojcowie Ducha św. ewangelizują kraj Diego-Suarez a także Majungę. Na południu zaś wikarjat Fort-Dauphin należy do ks. Lazarystów, podczas gdy Antsirabé ma szczęście podziwiać gorliwość i poświęcenie się ks. Saletynów.

Wszystkie te wikarjaty apostolskie zostały podzielone na parafje, z których kilka co do rozciągłości może się równać



Jezioro w okolicy Betafo.

departamentowi francuskiemu, to też, przedstawia dla misjonarzy wielki ogrom pracy.

W samych wikarjatach Tananariwy i Fianarantsoy, powierzonych Jezuitom, pracuje 92 zakonników z pośród których dwóch krajowców, sześciu Ojców Trynitarzy, dwóch Ojców Cystersów i kilku księży krajowców. Trzeba tutaj jeszcze dodać Siostry Franciszkanki Marji w szczegól-

niejszy sposób zajmujące się szpitalami i szkołami. Nie zapominajmy też wspomnieć o dziele dokonanem przez nieodżałowanego Ojca Colin, założyciela obserwatorjum w Tananariwie, kierowanego dzisiaj przez uczonego Ojca Poisson.

Lud zarówno jak i władze publiczne tej okolicy, a także pozostałej części wyspy, uszczęśliwionej opowiadaniem Ewangelji, starają się okazać swą wdzięczność i tak ulicom miasta stołecznego nadano nazwy de Colin, Henryka de Saune i Pawła Bambonè, którzy to byli z pośród wielu innych, trzema najdzielniejszemi misjonarzami.

Czcigodny Ojciec Delom wylewając dalej swą radość z powodu pomyślnego rozwoju katolicyzmu wskazuje zarazem na wielką potrzebę misjonarzy tak usilnie polecaną w szczególności przez la Croix, wielki dziennik, z którego zacni Ojcowie są uszczęśliwieni, mając wzór dla redagowania własnego „la Croix" w języku malgaskim.

Jedna noc w celi odosobnionej.

Była siódma godzina wieczorem. Zadzwoniono przy głównem wejściu do szpitala. Odźwierna była szybko na miejscu i zastała młodego człowieka lat dziewiętnastu przy bramie, którego oczy i cały wyraz twarzy zdradzały ciężką chorobę.

— Chciałbym widzieć się z przełożoną — rzekł.

Przywołano przełożoną, a młodzieniec siedząc w krześle z poręczami podał jest list. Było to pismo od głównego lekarza szpitalnego, który przełożoną prosi o przyjęcie oddawcy listu do szpitala i umieszczenie go w odosobnionym pokoju, albowiem ma wszystkie oznaki ospy.

Wówczas nie było w tej miejscowości miejskiego szpitala lub domu dla zaraźliwych chorób; wszystkie możliwe wypadki choroby leczono w szpitalu Sióstr Miłosierdzia. W tym szpitalu znajdowało się odosobnione miejsce dla chorych na ospę. A było to tak. Ponieważ w mieście nie było marynarskiego szpitala, więc władza zrobiła ze siostrami ugodę, żeby przyjmowały do swego szpitala chorych marynarzy i flisaków, którzy byli na służbie rządowej. Około dziesięć miesięcy temu, przybyła do brzegu łódź towarowa i przy niskim stanie wody osiadła na mieliźnie. Ośmiu do dziesięciu z ludzi, sami murzyni, pozostało na łodzi, czekając dopóki się woda znowu nie podniesie. I wybuchła ospa między nimi i wszyscy na nią zapadli. Zwrócono się do szpitala sióstr i wszystkich chorych przyjęto. Siostry przygotowały na ten cel oddzielną salę odłączoną od właściwego szpitala, również

wybrano osobne siosty do pielęgnowania tych biednych chorych. Niektórzy z pacjentów nie przezwyciężyli tej strasznej choroby i zmarli pod troskliwą opieką sióstr śmiercią szczęśliwą. Większość z nich wróciła znowu do zdrowia. Sala ta została potem oczyszczona i wykadzona i od niejakiego czasu stała próżną. Teraz więc znalazł się chory, który w tym pokoju miał być umieszczony, natychmiast też przygotowano dla niego czyste i wygodne łóżko. Chorego zaprowadzono do pokoju i powiedziano mu, że ma się przygotować na ciepłą kąpiel. Lecz on odparł na to:

— Nie potrzeba mi żadnych środków lekarskich, albowiem jeszcze tej nocy umrę. Przyszedłem tu tylko w tym celu, ażeby z księdzem się widzieć.

Siostra przeznaczona do pielęgnowania chorego rzekła do niego:

— Ksiądz nie mieszka w szpitalu. Kiedy ukończył tu swoje obowiązki kapłańskie, wrócił na swoją plebanję. Dopiero rano tu będzie i odprawi Mszę św. Skoro tylko przybędzie, przywołamy go tu do pana.

— Wtenczas już będzie zapóźno — odrzekł młody człowiek. — Tak długo żyć nie będę. Muszę go jeszcze dzisiaj wieczorem widzieć.

— Lecz lekarz nie pisał, żeby pan znajdował się w niebezpiecznym stanie zdrowia — odpowiedziała siostra. — Czyż nie byłoby lepiej wziąć teraz kąpiel i potem czekać aż do jutra rana?

— Proszę i zaklinam siostrę — powiedział chory — poślijcie po księdza. Zapewniam siostrę, iż do jutra nie dożyję. Już teraz jestem umierającym, chociaż siostra tego nie zauważa.

Wydawało się, jakoby chory wcale nie znajdował się w niebezpieczeństwie rychłej śmierci; lecz stanowczość, jaką okazywał, była niezwykłą. Siostra rozmawiała przez tubę z przełożoną, bo i ona była odosobniona i prosiła ją, by kazała przywołać kapelana. Przełożona nieco się temu sprzeciwiała, bo sądziła, że niema koniecznej potrzeby, ale z drugiej strony uważała, że dla pewności lepiej go zawołać.

Kiedy chory się dowiedział, że po księdza posłano, wielce się uradował. Gdy wymoczył nogi w gorącej wodzie i położył się do łóżka, rzekł do siostry:

— Opowiem siostrze, dlaczego żądałem księdza. Jestem sierotą, od dwunastego roku mego życia. Służę u jednego gospodarza który mię codzień rano wysyła na targ, z ładunkiem płodów jego roli. Dzisiaj rano jak zwykle przybyłem tu do miasta i dotknięty zostałem tą chorobą. Przyjaciele zaprowadzili mnie do lekarza, a on dał mi list, który tu oddałem. Kiedy doktor mi oświadczył, iż ciężka choroba nadchodzi, odpowiedziałem mu, że wiedziałem o tem i przede-

wszystkiem chciałbym się widzieć z jakim księdzem katolickim. — Dobrze! rzekł mi — poślę pana do takiego miejsca, gdzie może pan mieć księdza i gdzie może wszystkie potrzeby religijne zaspokoić. Wyślę pana do szpitala Sióstr Miłosierdzia. — Z wielką ochotą tu przyszedłem, bo wierzę w nauki Kościoła Katolickiego i miałem obawę, że zadługo zwlekałem.

— Więc pan nie jest katolikiem? — zapytała zdumiona siostra.

— Nie, nie wyznaję żadnej religji. Ludzie, u których mieszkam, również nie mają zadnej religji. Lecz zanim umrę, chcę jeszcze siostrze coś opowiedzieć.

Siostra uśmiechnęła się; bo pominąwszy to, że chory miał czerwone policzki i gorączkę, to jednak nie było znaku niebezpiecznej choroby lub bezpośredniego niebezpieczeństwa śmierci.

— Zatem siostra nie wierzy, że umrę? Ano czas pokaże. Jest coś we mnie, co głośniej przemawia, aniżeli słowa to uczynić mogą.

— Skąd to pochodzi, że pan tak księdza pragnie? — spytała siostra.

— Miałem dwóch przyjaciół katolickich chłopaków w moim wieku. Spotykaliśmy się co niedzielę i zabierali mnie z sobą na Mszę św. Kościół ich był mały i ubogi, lecz ksiądz był bardzo dobry, a kiedy przemawiał, brałem słowa jego do serca i chętnie go słuchałem. Gdy się nabożeństwo skończyło,. moi dwaj przyjaciele tłómaczyli mi, co ksiądz mówił o zbawieniu naszych dusz. Często o tem myślałem, ale nigdy nie miałem sposobności, by mnie bliżej o tem pouczono. Przed trzema tygodniami powiedział ksiądz, że parafja tak dalece się powiększa, iż kościółek staje się za mały. Pragnie zatem przystąpić do budowy nowego domu Bożego. Każda ofiara choćby najmniejsza będzie na ten cel z wdzięcznością przyjęta, a dawcy zjedna błogosławieństwo Boże. — A nadto — powiedział — będę się modlił codzień przy Mszy św. za tych, co swymi groszami przyczynili się do budowy świątyni Pańskiej. ażeby ich Pan Bóg wynagrodził szczęściem i błogosławieństwem w życiu a kiedyś śmiercią szczęśliwą.

Pacjent zatrzymał się, jakoby rozmyślając, czy jeszcze ma dalej mówić.

— I co jeszcze — spytała siostra.

— Ano — ciągnął chory dalej — miałem tylko 5 zł i po Mszy św. przyszedłem do kapłana i rzekłem: — Wielebny księże, oto wszystko, co posiadam; i ufam, że wiel. ksiądz nie odmówi przyjęcia mego datku, jestem bowiem ubogim i nie jestem waszej wiary. Cieszyłbym się bardzo, gdyby ten nowy kościół wystawiono. — Spojrzał mi w twarz, wziął mię za rękę i rzekł: — Synu mój, nie umrzesz prędzej, dopóki nie będziesz należał do naszej religji. Będę się codzień

przy Mszy św. za ciebie modlił, ażebyś zostać mógł dobrym katolikiem.

— Moim dwom przyjaciołom nic o tem nie wspomniałem. Gdy dziś rano uczułem się śmiertelnie chorym, oddałem konia i wóz znajomemu, a kiedy lekarz powiedział, że tutaj mam się udać, więc przedewszystkiem pragnąłem widzieć księdza, by się dowiedzieć, w jaki sposób mogę umrzeć w prawdziwej wierze.

W tej samej chwili doniesiono za pomocą tuby głosowej o przybyciu kapłana. Siostra udała się do przedpokoju i w krótkości opowiedziała bliższe szczegóły. Kapelan niebawem przybył do łoża chorego; a ponieważ pacjent silnie i uparcie twierdził, że jest umierający, więc też po krótkiem przygotowaniu został ochrzczonym.

— Są jeszcze inne Sakramenta — rzekł chory. — Słyszałem o tem na kazaniu w kościele. Czyż mógłbym przyjąć Ostatnie Namaszczenie i Komunję św.?

Kapelan kazał sobie opowiedzieć dzieje życia chorego, a pouczywszy go krótko o artykułach wiary św., proponował mu, czyby nie zechciał do jutra rana zaczekać, bo według wszelkiej prawdopodobności niema żadnego niebezpieczeństwa. Ze przybędzie nieco rychlej, aby Mszę św. odprawić.

Mogło być pomiędzy jedenastą i dwunastą w nocy. Lecz chory nie przestawał prosić:

— Wielebny Księże, chciałbym chętnie zostać zupełnym katolikiem. Jutro już będzie za późno. Jakiś głos mi to powiada. Niechże wielebny ksiądz wszystko załatwi, zanim odejdzie.

Kapłan zastosował się do życzeń chorego i udzielił mu Ostatniego Namaszczenia i Komunji św. Kiedy to wszystko było ukończone, kapłan odmówił jeszcze z chorym kilka aktów strzelistych, a potem odchodząc, życzył mu dobrej nocy i dodał, że jutro wcześniej niż inną razą znowu tu przybędzie.

— Dobra noc! Wielebny księże. Dziękuję serdecznie za wszystko.

Siostra siedziała w pewnem oddaleniu od łoża chorego, odmawiając różaniec. Wybiła godzina dwunasta, pierwsza, druga. Chory głośno raz po raz powtarzał akty strzeliste, jakie z kapłanem odmawiał. Około trzeciej godziny umilkł a siostra zbliżyła się do niego w nadziei, że zasnął. Jednak wprawne oko siostry zauważyło, iż pot śmiertelny na czoło mu wystąpił. Odmówiła za chorego modlitwy przy konających i niedługo potem dusza jego ozdobiona niewinnością Chrztu św. wzniosła się do dobrotliwego Ojca w niebiesiech.

Siostra zamknęła mu powieki, włożyła krzyżyk w złożone na piersiach ręce i opuściła pokój, odmawiając za zmarłego psalm De profundis. Mogła być piąta rano, kiedy siostra

przechodziła koło wielkiego zegara w korytarzu zauważyła, że znana postać kapłana zbliża się ku niej.

— Chory przez całą noc nie schodził mi z myśli — rzekł — dlatego też przybyłem wcześniej. Jak się miewa.

Już jest u Boga — odparła siostra, zmarł o godzinie czwartej.

Co było powodem, że ten młody człowiek zmarł śmiercią szczęśliwą? Czyż była to okoliczność, iż był sierotą i dlatego Ojciec niebieski zwrócił ku niemu szczególną troskliwość? Albo dobry przykład swych kolegów, który go pobudził do zastanowienia się nad zbawieniem duszy? A może piękny czyn miłości bliźniego, jaki spełnił, przyczyniając się swym groszem do budowy domu Bożego, albo wreszcie były to skutki Mszy św., podczas której kapłan za niego się modlił, co mu wyjednało szczęśliwą godzinę śmierci?

To wszystko zapewne mniej lub więcej do tego się przyczyniło.

CIERPIĄCY CHRYRTUS.

Niby w więzieniu, pod ziemią, w zimnej i wilgotnej norze raczej niż w mieszkaniu, mieszkają liczne rodziny; często po kilka rodzin tłoczy się w jednej izbinie, gdzie nie uświadczysz sprzętów, najwyżej barłóg i coś, co przypominać ma, że „to“ było ongiś stołem lub stołkiem.

Tamtejszym mieszkańcom już nic nie zostało — prócz jednej materjalnej rzeczy, a i tę jeszcze chcą im zabrać głosiciele jakichś zasad komunistycznych, socjalistycznych, moralności świeckiej i różnych innych „świadomych” — grzechów. A wzamian za to i tak nie dostaną nic — od tych głosicieli fałszu i niewiary. Prawda, dostaną jeszcze głębsze uczucie nędzy, bo już nietylko materjalnej, ale i duchowej, świadomość grzechu i upodlenia. I skrajna rozpacz! I bratobójczy gniew!

Cóż to jeszcze zostało tym biedakom? Dobre imię, czyste sumienie. Oto zupełnie szczerze i swobodnie mogą o swej biedzie pomówić z — Chrystusem, który też biedny był i nie miał, gdzieby głowę skłonił.

Ale w tych biedakach jest coś, czego my im pozazdrościć możemy, czem się możemy budować. Oni, wyzuci z wszystkiego, trwają jednak silnie przy swych zasadach, gdy często dobrze uposażeni dla większej korzyści i zysku potrafią się nawet — upodlić, wyrzec swych zapatrywań, łatwo się załamują.

A wreszcie dla nas ci biedni mają w oczach wiary jeszcze jedno znamię: oto oni są tym cierpiącym Chrystusem, któremu mamy moralny obowiązek spieszyć z pomocą. Na sądzie ostatecznym zapyta się nas Chrystus Pan, czyśmy Go nawiedzali, okrywali, — żywili — w biednych. Biada, jeżeli okaże się, żeśmy nie chcieli dojrzeć Chrystusa w suterynach, w domach przytułku, w szpitalach, w sierocińcach i t. p.

A jeżeli o tym obowiązku będziemy zapominać, to lękajmy się, że ci niezawinienie biedni mogą się załamać wewnętrznie, a jeśli się im wydrze jeszcze Chrystusa z duszy, co im zostanie i co wtedy uczynią z rozpaczy.

Katolicy japońscy ku czci swych męczenników.

Przed niedawnym czasem okolice Nagasaki stały się widownią przepięknej i wzruszającej manifestacji katolików japońskich. Na skłon góry, gdzie w lutym 1597 r. z rozkazu cesarza Hidejochi poniosło śmierć męczeńską na krzyżach 26 wyznawców Chrystusa, w kilku pielgrzymkach pod wodzą swych kapłanów przybyło przeszło 6 tysięcy wiernych, by oddać hołd swym pierwszym świętym męczennikom za wiarę i wysłuchać okolicznościowych przemówień swego pasterza, biskupa Hayasaka z Nagasaki.

Manifestacja przywodzi na pamięć tragiczne, lecz jednocześnie pełne chwały dzieje katolicyzmu w Japonji. Dzieło nawracania tego kraju rozpoczął św. Franciszek Ksawery w r. 1549, a prowadzili dalej jego bracia zakonni. Gdy w trzydzieści lat później przybył tu O. Aleksander Valigniani, liczba chrześcijan dochodziła już do 200 tysięcy. Posiadali oni około 250 kościołów i kaplic, a nawet seminarjum w Ansukiama. Niebawem nadeszły dla chrześcijan japońskich smutne czasy pełne prześladowań i męczeństwa. Pierwsze ofiary padły w Nagasaki. Ukrzyżowano tu 26 wiernych, księży, zakonników i świeckich, których papież Urban VIII w r. 1627 ogłosił błogosławionymi, a Pius IX w r. 1862 zaliczył w poczet świętych. Ogólna liczba umęczonych — jak podaje pogański pisarz japoński Takegoszi — od tego czasu dosięga 250 tyś. osób. Kapłani chrześcijańscy zostali wygnani, dostęp do misjonarzy uniemożliwiony, a jednak raz rzucone ziarno wiary prawdziwej nie zamarło, jak wielu mogło się to zdawać. Bez kapłanów i duchowieństwa przez wieki całe pielęgnowano

ją w ukryciu. Najstarszy w wiosce dokonywał chrztu św., z ojca na syna przekazywano zasady nauki chrześcijańskiej, żalem za grzechy zastąpiono spowiedź. Szczególnie wytrwałą w wierze stała się wioska Urakami, której ludność ośmieliła się nawet zabronić budowy świątyni pogańskiej na swojem terytorjum. Gdy w. r. 1853 otwarto wreszcie dla cudzoziemców dostęp na wyspy japońskie, misjonarze ze zdziwieniem odkryli, że w Urakami i innych wioskach żyje przeszło 30 tysięcy chrześcijan, praktykujących wiarę przekazaną im po przodkach. To odkrycie spowodowało niestety wykrycie gmin chrześcijańskich przez władze rządowe, co pociągnęło za sobą nową falę prześladowań, na szczęście nie tak okrutnych, jak poprzednio. Całą ludność Urakami wysiedlono, majątek zaś jej skonfiskowano. Nie złamało to jednak zaprawionych już w doświadczeniach katolików japońskich i pozwoliło im dożyć roku 1889, gdy nowa konstytucja japońska przyznała wolność wyznania. Lepszych czasów doczekał się również wygnany ze swej ojcowizny w swoim czasie katechista z Urakami, Paweł Morijama, który nawet na wygnaniu niósł słowo pociechy swym towarzyszom niedoli, zaco okrutnie był bity i torturowany. Umarł on dopiero w czerwcu roku zeszłego jako starzec 85 letni w ukochanej swej Urakami, gdzie syn jego Piotr Morijama, już oficjalnie i otwarcie jest proboszczem. Parafja jego, licząca 8 tysięcy dusz, jest największą w całej Japonji i najliczniejszą, to też była reprezentowana w ostatniej pielgrzymce do Nagasaki, na wzgórzu świętych męczenników z r. 1597.
K.A.P.

MARJA SALETYŃSKA przypomina nam obowiązek modlitwy.

Matka Najśw. w swem Zjawieniu na Górze Saletyńskiej przypomina ludzkości obowiązek modlitwy. Modlitwa bowiem stanowi najkonieczniejszy środek do uproszenia sobie łask pomocy nieba, do ściągnięcia na się niezliczonych darów i błogosławieństw Bożych. W toku swej rozmowy z pastuszkami Niebieska Wysłanniczka, w te do nich odzywała się słowa: „Czy dobrze się modlicie"? — „Nie proszę Pani" — odpowiadają pastuszkowie. — „O moje dziatki, trzeba się dobrze modlić rano i wieczór. Jeżeli nie macie czasu, zmówcie przynajmniej „Ojcze nasz" i „Zdrowaś", a gdy możecie módlcie się dłużej!

W tych krótkich słowach Marja odsłania światu zaniedbanie wielkiego obowiązku modlitwy. Z chwilą bowiem jak słabnie wiara, ustaje i modlitwa, ludzie przejęci wyłącznie sprawami materjalnemi tego świata, przykuci do ziemi nie widzą już jak wznieść wzrok swój w niebo, przez modlitwę dziękczynną, pochwalną czy błagalną. Zapominając o zależności bezwzględnej od Boga, od którego otrzymujemy wszystko, uważamy modlitwę jako rzecz zbyteczną w życiu ziemskiem. Widząc to, Marja, na Górze Saletyńskiej w swej pieczołowitości około naszego zbawienia przypomina nam wielkość, a stąd wynikający obowiązek modlitwy.

W dzień swego stworzenia, pierwsza myśl człowieka, jego pierwsze uczucie — to hołd i cześć Bogu, jaką zanosi w niebo. Uczucie to niezniszczalne, to westchnienie duszy do Boga zostało wyryte przez Stwórcę w duszy, sercu i całej istocie człowieka i jego potomstwie. I u wszystkich narodów nawet dzikich i barbarzyńskich znajdujemy modlitwę pod różną formą. Wszędzie modlitwa łączy w świątyniach ludzi ze wszytkich stanów i zawodów, wciska się do wszystkich wielkich chwil naszego życia, uczestniczy w radościach naszego przyjścia na świat i towarzyszyć nam będzie w smutkach pożegnalnych na tej łez dolinie. Dlaczego to człowiek żyjący w odludnej chacie, lub wspaniałym pałacu zna wyrazy modlitwy? Dlatego, że nawet sam światłem swego rozumu poznaje i uznaje swą słabość i czuje potrzebę niezastąpioną, ażeby szukać pomocy i wsparcia u istoty wyższej nad świat stworzony. Pycha, obojętność, bezbożność może chwilowo każe sercu ludzkiemu zapomnieć o modlitwie lecz w chwilach nieszczęść i cierpień, modlitwa jest jedyną osłodą dla duszy skołatanej. Wrogowie Boga i ludzkości mogą wytężać wszystkie swe siły, ażeby znikła z wiary człowieka modlitwa, lecz niczem jest ich staranie, bezowocny ich wysiłek, bo modlitwa jest nieśmiertelna, jako nieśmiertelnym jest Ten, który stworzył ową konieczność modlitwy. Dlatego to człowiek zawsze łączyć będzie swój głos, z wszechświatem, w jeden hymn czci i chwały do Stwórcy nieba i ziemi. Nie modlić się. to znaczy zniweczyć ten wzniosły stosunek, który łączy człowieka z Bogiem, to znaczy zerwać te więzy, które nas łączą z Ojcem Niebieskim. Nie modlić się — to znaczy otaczać swą duszę ciemnością obojętności, zwątpienia i bezbożności. wzgardzić życiem wiecznem, dla którego jesteśmy stworzeni, które jest naszym ostatecznym celem.

W dzisiejszych czasach zapomina się o obowiązku modlitwy i Bóg w swem miłosierdziu przypomina nam ten środek niezbędny w życiu naszem duchownem, przez usta Marji na Górze Saletyńskiej. Mówi ona do pastuszków, przez nich do całego świata: „Trzeba się dobrze modlić“. Dobrze się muszą modlić bez wyjątku grzesznicy i sprawiedliwi, wielcy

i mali, ubodzy i bogaci, gdyż wszyscy ludzie potrzebują modlitwy. Jeżeli zło czyni takie spustoszenie i wzrasta coraz bardziej — to przyczyną tego jest zaniedbanie modlitwy, tej łączności z Bogiem, bez czego człowiek obejść się nie może w życiu. A więc na głos macierzyński Marji musi świat powrócić do modlitwy.

Dlaczego Bóg żąda od nas modlitwy, dlaczego Marja wśród łez nieutulonego płaczu przypomina nam Jej obowiązek? Dlatego że modlitwa jest niezbędną w osiągnieniu wiecznego zbawienia.

Gdyby wiara nasza była żywszą, toby i ufność nasza i poszanowanie modlitwy na tem zyskały. Ale lenistwo duchowe, lekkomyślność, a przedewszystkiem materjalizm naszych czasów, nie przyczynia się na nieszczęście do naprowadzenia nas ku wyższym rzeczom, ku niebu, ku wieczności. Na wszystko musi być czas, albo przynajmniej musi się znaleźć — tylko nie na modlitwę! Dla Boga i rozmowy z Nim w modlitwie człowiek dzisiejszy nie znajduje czasu, albo przynajmniej okruszynami chce oszukać najistotniejszą potrzebę duszy swojej. Idąc więc za słodkiem wezwaniem Marji Saletyńskiej nie zapominajmy o modlitwie! Zmówcie przynajmniej jedno „Ojcze nasz i Zdrowaś“ — poucza nas Matka Boża. O z pewnością miała Ona na myśli tę najpiękniejszą modlitwę, którą w tym miesiącu świat tylokrotnie powtarzać będzie, a nią jest Różaniec.

KWIAT EUCHARYSTJI.

Ktoby z nas nie znał owego ślicznego kwiateczka eucharystycznego, którego Francja w naszym wieku wydała? Oto święta Teresa od Dzieciątka Jezus. Nasza Święta ujrzała światło dzienne w mieście Alençon we Francji, dn. 2 stycznia 1873 r. Rodzice jej byli wzorem rodzin chrześcijańskich. O pobożnej matce powiedzieć można, że jej jedynem pragnieniem było oddać Bogu wszystkie swe dzieci, których było dziewięcioro. W wiośnie życia zmarło czworo. Ale największą pociechą była im najmłodsza córeczka, Terenia. Lata dziecięce upłynęły małej Tereni w Alençon cicho i mile na łonie kochającej rodziny. Nie mogła znieść, żeby się ktoś smucił na nią; to też ilekroć zdarzyło się jej popełnić jaką winę, napełniała dom cały krzykiem i płaczem i błagała o przebaczenie. W roku 1877 napotkał dom rodzinny małej Tereni wielki smutek. Bo oto śmierć nieubłagana wyrwała im najdroższą matkę

z kółka rodzinnego. Liczyła wtedy Terenia czwarty rok. Stratę tę jednak żywo odczuła; wpłynęła ona nawet znacznie na usposobienie Tereni. Dawniej tak wesoła stała się cichą, spokojną, wrażliwą i uczuciową; nie mogła znieść towarzystwa ludzi; jedno spojrzenie wystarczyło, aby cała zalała się łzami. Umysł jej nadzwyczaj bystry rozwijał się bardzo



Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

wcześnie, rozumiała co dobre i co złe. W miarę jak rosła, coraz więcej kochała Pana Jezusa i ofiarowała Mu często swoje serce, usiłowała podobać się Panu Jezusowi i bardzo czuwała nad tem, aby Go nigdy nie obraziła. Gdy skończyła 9 lat, ojciec powierzył dalszy rozwój jej umysłu i charakteru Benedyktynkom, które w Lisieux miały pensjonat. W dzie-

siątym roku przyjęła Terenia umiłowanego Boskiego Oblubieńca utajonego pod postaciami chleba. Szczęście jej było bezmierne. W dziejach swej duszy opisuje tę piękną chwilę swego życia: „Och, jak słodki był dla mej duszy pierwszy pocałunek Jezusa".

Tak, był to pocałunek miłości. Czułam, że jestem kochanką i mówiłam nawzajem „kocham Cię, oddaję Ci się na zawsze!" Od tej chwili jedynem jej gorącem pragnieniem było, jak najczęściej przyjmować Pana Jezusa. Od dziewiątego roku trwała Terenia w niezłomnem postanowieniu wstąpienia do klasztoru Karmelitanek Bosych. Już w piętnastym roku życia prosiła przełożonych tego Zakonu o przyjęcie, lecz odmówiono jej spowodu młodego wieku. Cóż wtedy Terenia robi? udaje się wraz z ojcem do Rzymu i u podnoża Ojca św. Leona XIII błaga ze łzami w oczach: „Ojcze święty, ja chcę wstąpić w pietnastym roku do Karmelu". Wtedy odezwał się tam też obecny biskup jej kraju i rzecze do Ojca św.: „Ojcze św., to dziecko chce żyć w Karmelu, przełożeni zajmują się obecnie tą sprawą"... „A więc, moje dziecko — rzekł Ojciec św. uczynisz to, co przełożeni postanowią".

Wtedy Terenia wznosząc ręce i składając je na kolanach jego, rzecze z ostatnim wysiłkiem: „Ojcze święty, gdybyś powiedział „tak", wszyscy się zgodzą". Popatrzył na nią badawczo, a potem rzekł powoli, z naciskiem: „A zatem... a zatem... wstąpisz, jeżeli Bóg tego zechce". Nadszedł wreszcie dzień tak dla niej upragniony. Dnia 8 kwietnia otworzyły się jej bramy Karmelu. Gdy nadeszła chwila rozstania się Teresy ze światem i z rodziną, ojciec błogosławił ją ze łzami w oczach, zamknięto drzwi klauzurowe i Terenia jako Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus znalazła się wśród swej nowej rodziny zakonnej. Przełożeni nie oszczędzali jej wcale; lecz żadna ofiara nie wydawała się jej nigdy czemś dziwnem i niespodziewanem. „Przyszłam do Karmelu, aby zbawić duszę i modlić się za kapłanów", mówiła zawsze. Po kilku latach powierzono jej wychowanie nowicjuszek. Niedługo jednak miała pracować między niemi. Umartwione życie zakonne, praca, zaparcie się siebie zupełnie wyczerpały słabe siły Siostry Teresy.

Rok 1897 był ostatnim rokiem jej życia. Ostatnie miesiące swej doczesnej pielgrzymki spędziła Teresa przykuta do łoża boleści, z którego jak z kazalnicy głosiła Siostrom garnącym się do niej wzniosłe słowa o Bogu i o swem przyszłem posłannictwie w niebie. Nakoniec zawitała dla Siostry Tereni jutrzenka dnia wiecznego. Umarła dnia 30 września o godzinie 7 wieczorem. Ostatnie jej słowa na ziemi były: „O jakże kocham Boga... Kocham Cię..." Ojciec św. Pius XI ogłosił ją błogosławioną dnia 29 kwietnia 1923 roku, a w roku 1925 17 maja zaliczył ją w poczet Świętych. Święto jej obchodzi Kościół św. dnia 3 października.

Z rozważań nad liturgją.

Nikt chyba wątpić nie może, że rozmyślanie nad Pismem św., zwłaszcza Nowego Testamentu, jest jednym z pierwszych obowiązków katolika, obowiązkiem, od którego nie wolno się uchylić. Bo, jeżeli tak często życie nasze porównujemy do podróży po krainie wygnania, do długiej, uciążliwej wędrówki, to drogowskazem, przewodnikiem na tej drodze jest właśnie zastanowienie się nad słowami Ducha św. — Jakże chętnie słuchamy wskazówek dobroczynnych ludzi, gdy, wybrawszy się w drogę, nie wiemy, w którą stronę się udać! Wówczas na każde życzliwe słowo mamy na ustach sto podziękowań. A przecież to droga nie tak daleka i uciążliwa, a cel jej nie jest nam może tak koniecznie potrzebny. — Tymczasem droga życia naszego długa, a uciążliwa, cel musi być osiągnięty! Droga ta wiedzie do Boga, więc i słowa Boże mają nas prowadzić! Obyśmy tylko potrafili je zrozumieć, poznać całą ich głębię i ważkość!

Czytajmy te słowa przedewszystkiem w liturgji katolickiej, w tych przecudnych zestawieniach lekcyj i ewangelij, przepisanych na poszczególne dni roku. Przeważnie są one tak dobrane, że obok Niebieskiego Nauczyciela, występuje św. Paweł nazwany przez Swego Mistrza naczyniem wybranem. I jest niem rzeczywiście. Jego gorące serce tak dokładnie, doskonale przejęło się nauką Zbawiciela, tak obficie zaczerpnęło w jej kryształowych toniach, że słysząc św. Pawła, słyszymy samego Chrystusa, widząc naczynie, spostrzegamy rękę, która je dzierży. Wystarczy zbliżyć się, posłuchać, rozważyć, a przekonamy się, że tak jest w istocie!

Wiemy w jakim stanie znajdował się świat pogański w chwili narodzin chrześcijaństwa. Dziś stan ten nazywamy grubym materjalizmem, W jego to środku i twierdzy, w Rzymie, rozwijał się pączek życia najidealniejszego w świecie: życia chrześcijańskiego. Nic więc dziwnego, że zewsząd spotykały go prześladowania, nieszczęścia, udręczenia: wierni wyznawcy Chrystusa pędzili życie w ciągłym niepokoju. By ich podnieść na duchu, zachęcić do wytrwania, św. Paweł skreślił list, którego wyjątek (11, 18—23) przypada na jedną z niedziel po Zielonych Świątkach.

„Bracia, mówi apostoł narodów, mniemam, że udręczenia ziemskiego życia nie są godne chwały przyszłej, której, jako synowie Boży wyglądamy. Bóg pozwolił nam żyć w marności tego świata, by nas później uwolnić z jej kajdan i dowieść do wolności i chwały synów Bożych. Dlatego to, chociaż posiadamy zadatki Ducha św., wzdychamy i jęczymy od udręki, oczekując, aż Bóg przyjmie nas za synów Swoich i wybawi ciało nasze w Chrystusie Jezusie, Panu naszym“.

List ten, pisany 1900 lat temu, i dziś nie stracił na swej wartości i aktualności. I dziś, jak wówczas, życie ziemskie pełne jest udręczeń, wszelkiego rodzaju trosk i boleści, pod ciężarem których wzdycha i jęczy serce człowieka. Może wyznawcy Chrystusa mają więcej swobody, może mniej doznają krwawych prześladowań, ze strony władz świeckich, może niema pochodni Neronowych, amfiteatrów i cyrków, choć i takiego rodzaju prześladowań nie brak, zato jest nieskończona ilość innych bólów i udręk, do których bez najmeiejszego wahania możemy zastosować słowa św. Pawła. Wszak wzdycha poszczególny człowiek, narzeka rodzina, skarżą się społeczeństwa dla mnóstwa bolączek, które może gęściej rozsiane po ziemi, niż piasek po dnie morza. Zarobienie na chleb, wyżywienie rodziny, rozmaite kwestje gospodarcze i polityczne itd. oto są udręczenia naszego wieku. — Bóg wszystkich, nawet tych, co posiadają zadatki Ducha Bożego, przeznaczył do życia na ziemi, kazał im płynąć po wzburzonych falach trosk doczesnych. Nikt nie jest od nich wolny — taka wola Boża. I tę właśnie wolę Bożą podkreśla św. Paweł mówiąc: „Bóg poddał nas marnościom świata“ — i zaraz dodaje: „By dowieść nas do wolności i chwały synów Bożych“. To znaczy: wśród zabiegów, kłopotów i nieszczęść ziemskich tak mamy kierować naszem życiem, by nie ugrzęznąć na mieliźnie doczesności, nie okuć się w jej więzy, ale nieustannie, zawsze mieć oczy zwrócone na port niebieski, gdzie błyszczy słońce wolności synów Bożych. Bo z pewnością, kto całkowicie odda się troskom doczesnym, kto w wypadkach życia codziennego, jego zmiennych kolejach, nie wzniesie się myślą ku Bogu, ten będzie się szamotał, jak ptak w klatce i swoją niewolę uczuje przynajmniej w chwili, gdy po raz ostatni słońce mu zaświeci. Dusza bowiem ludzka nie z ziemi, nie z ciała wzięła swój początek, lecz z Boga, więc do tego Boga lgnie całą swą istotą. I jak dusza góruje nad ciałem, tak skłonności i potrzeby ciała winny ustąpić pragnieniom duszy: nie wolno zapominać o celu wyższym, tracić z oczu niebieskiego ideału, żyć w szarzyźnie. Wrogowie katolicyzmu utrzymują, że religja katolicka nie nadaje się do życia społecznego, bo nie troszczy się o materję, jest zbyt duchowa, idealna. Nie trudno w tych słowach dopatrzeć się dalszego ciągu myśli: bo nie pozwala na gruby materjalizm, przykucie

ducha ludzkiego do ziemi, na zduszenie go ziemskiemi oparami. — Tak, religja katolicka odrywa od ziemi, jest idealna, lecz w tem tylko znaczeniu, że w serca ludzkie wlewa pęd ku nieskończoności, pragnienie szczęścia duchowego, wiecznego, jest duchowa, bo kształtuje ducha w jego właściwym kierunku: ku niebu, lecz nie w tem znaczeniu, jakoby umywała ręce od spraw codziennego bytu, stawała wpoprzek materjalnemu rozwojowi i doczesnej pomyślności społeczeństwa. Nie, tego nigdy nie czyniła, nie czyni i nie uczyni! Ona to wszystko uznaje, przyjmuje, nawet prosi o to Boga, mówiąc: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“. Zarazem jednak żąda czegoś więcej: tego oczekiwania, aż Bóg przyjmie nas za synów swoich i wybawi ciało nasze w Chrystusie Jezusie. Chrystus ma być celem wszystkich naszych czynności, trudów, przeciwieństw i nieszczęść, a wówczas także będzie wybawieniem naszem i drogą ku wiecznej szczęśliwości, wówczas On wybawi nasze ciało, t. zn. uwolni nas od potrzeb doczesnych i ziemskich kłopotów, a doprowadzi do prawdziwej swobody, wolności.

Tak naucza, przez usta Swego apostoła, Boski Mistrz, pragnąc, by ludzkość cała w życiu swem, czy to indywidualnem, rodzinnem, czy społecznem, kierowała się celem, który ma wytknięty od chwili stworzenia — celem Boskim.

Podobną myśl rozwija ewangelja na tęż niedzielę (Łuk. 5, 1—11).

Jezus stoi nad wodami jeziora Genezaret. Wkoło cisną się tłumy, słuchając chciwie słowa Bożego. Ścisk tak wielki, że Zbawca musi wsiąść do łodzi i stąd przemawiać do rzeszy. Gdy skończył, zwrócił się do Szymona-Piotra: „Zajedź na głębię i zapuść sieci na połów“. Szymon jednak odrzekł: „Nauczycielu, całą noc trudziliśmy się i niceśmy nie ułowili, lecz skoro rozkazujesz, zapuszczę sieci“. Co rzekł, uczynił i zagarnął takie mnóstwo ryb, że aż sieci rwać się poczęły. Przeląkł się Piotr i jego towarzysze, poznawszy, że mają przed sobą potężnego Cudotwórcę, upadli Mu do nóg, a potem, opuściwszy łodzie i sieci, poszli za Jezusem, by odtąd być rybakami ludzi. Przepiękna to scena: Jezus stojący na brzegu spokojnego jeziora, z promienną twarzą, skierowaną w stronę wschodzącego słońca, opodal strudzeni rybacy, wkoło nieruchome tłumy. — A nauka, mieszcząca się w tym krótkim epizodzie, to dziwo jeszcze cudniejsze, to kryształ kąpiący się w porannem słońcu. Całonocna, daremna praca i cudowny połów z rozkazu Chrystusa — oto zasadnicze myśli tej nauki. — „Panie, całą noc pracując, niceśmy nie ułowili“, wyznaje szczerze Szymon, i oto strudzeni, zniechęceni, składamy sieci, by odejść do domu. Prawda ta powtarza się po wszystkie wieki i w każdej dziedzinie życia ma zastosowanie. Kto uprzedza wolę Bożą, mimo niej, a może

wbrew niej, kieruje łodzią swego życia, ten w sieć dni swoich zaczerpnie najwyżej nieco szczęścia doczesnego, które rychło ustąpi miejsca rozczarowaniu, zniechęceniu. Lecz, kto pracuje zgodnie z wolą Bożą, ten łowi na głębi, zdobywa skarby przeobfite, wieczne. Zdobywa szczęście dla siebie i drugich, bo co jest z woli Bożej, to dla wszystkich jest dobre i pożyteczne; osiąga radość duszy, a wkoło siebie promienieje ciepłem chrześcijańskiego współżycia. Kto wśród pracy nie zapomina o Bogu, ten nie zapomina o rodzinie, o społeczeństwie, ten zadanie swoje spełnia najzupełniej, bo jedna jest absolutna prawda i dobro, które jest ostateczną miarą i oceną wszelkiej cząstkowej prawdy i dobra — Bóg! Bóg i On tylko jest sprawdzianem wartości naszych czynów, tak osobistych jak zbiorowych. Wszak On je wszystkie od wieków przejrzał, wewnętrznie między sobą urządził, tak, by stanowiły jedną, nierozdzielną całość, przeogromny organizm, żyjący wolą Stwórcy. Gdy więc jakaś mizerna wola ludzka zechce żyć życiem już nie całego organizmu, ale swem własnem, gdy się oderwie od Boskiego porządku, a ustanowi sobie własny, zamykając się w skorupce własnej osóbki, wówczas wartość jej projektów, wysiłków, czynów itd. będzie taka, jak ona sama, jednodniowa, kończąca się śmiercią, boć przecież istota, ograniczona czasem i przestrzenią, nic wiekowego wznieść nie zdoła, nic, coby było prawdziwym dobytkiem ludzkości.

I znowu ta sama prawie myśl, co w nauce św. Pawła! Chrystus, sam wzór pracy i poświęcenia, Chrystus, który tyle wycierpiał, stoi na czele pochodu ludzkości poprzez trudy doczesnego życia i jaśniejącą prawicą wskazuje wszystkim cel promienny, nadziemski: Boga, szczęśliwość wieczną. Chrystus, nasz wzór i wódz, sternik, nadający odpowiedni lot i poziom skrzydłom ludzkiego jestestwa; Chrystus utrwalający nasz stosunek do samych siebie i bliźnich naszych na fundamentach niespożytej wartości, bo Boskich.

To zetknięcie się dwóch światów: doczesnego i duchowego, występuje i w kolekcie, gdzie, wraz z Kościołem modlimy się: „Użycz nam, prosimy Cię, Panie, abyśmy, idąc za Twą wolą i bieg świata szczęśliwie przebyli i Kościół Twój niezakłóconą cieszył się nabożnością, przez Chrystusa Pana naszego“. I znowu Chrystus w roli wodza ludzkości, wiążącego ziemię z niebem; znowu jest tym, który harmonizuje „bieg świata“ z „niezakłóconą pobożnością“ i służbą Bożą, wolę ludzką z wolą Bożą!



ROZMAITOŚCI.

Co się dzieje na świecie w ciągu jednej godziny? Ludzie narzekają na monotonję życia, a tymczasem w ciągu jednej zaledwie godziny na kuli ziemskiej ma miejsce cały szereg najrozmaitszych zdarzeń. Według ostatnich danych statystycznych, w ciągu godziny rodzi się 5.440 dzieci i umiera 4.630 osób; 1.200 par wstępuje w związki małżeńskie, zaś 85 par rozwodzi się. Co godzina 15 osób ginie od noża lub kuli, a to tylko w t. zw. państwach „cywilizowanych", gdyż o przestępczości w „dzikich" krajach nie mamy danych.

W ciągu jednej godziny na kuli ziemskiej przerabia się na tkaniny 10.000 centnarów bawełny i 3.000 centnarów wełny; w tymże okresie czasu produkuje się 99.600 ton cukru, z których w ciągu godziny z adamy 98.000 tonn. Każda godzina przerabia 176 000 ton tytoniu na papierosy za 1 i pół miljona dolarów. W tymże czasie ludzie wypijają 1 i pół miljona litrów wina, około półtora miljona litrów piwa. przynajmniej 50 miljonów filiżanek kawy, zjadają zaś 25 miljonów centnarów kartofli, i 3.6 miljonów ton mięsa. Do tego należy jeszcze dodać 30 miljonów bochenków chleba i 2.4 milj. sztuk jaj.

Z wnętrza ziemi w ciągu 60 minut wydobywa się 1.22 tonn węgla kamiennego, zaś na powierzchni ziemi zabija się 35.000 zwierząt. Z szybów naftowych wydobywa się na całym świecie w ciągu godziny 156.420 beczek nafty, z których przeszło 1/3 część zostaje przetworzona na benzynę do samochodów. Co godzina zakłady automobilowe wypuszczają 700 nowych maszyn.

Zarobek na godzinę waha się w granicach od 2 ct, które otrzymuje chiński kulis, do 96 dolarów, płaconych przewodniczącemu trustu elektrycznego w Nowym Jorku Między temi dwiema krańcowościami istnieje cała skala niestałych zarobków, które ulegają najrozmaitszym wahaniom. Tak np. hiszpański kompozytor Jose Padilla za swoją piosenkę „Valencia", którą skomponował w ciągu 15 minut, otrzymał równo 1 miljon dolarów. Ale drugi taki kwadrans już mu się więcej nie zdarzył. W ciągu jednej godziny nadaje się 114.000 depesz. Jednakże na sprawy handlowe przypada zaledwie połowa, pozostałe 55.000 telegramów są natury czysto prywatnej. W tymże czasie poczta przesyła 1.141.6 miljonów listów i kart, których porto wynosi 25 miljonów dolarów.

Przemysł filmowy zużywa w godzinę do 50 mtr. taśmy z czego zaledwie 1/10 część jest demonstrowana przed publicznością. Fabryki papieru wyrabiają w ciągu tego krótkiego okresu czasu 1.900 ton papieru. Ilość ta wystarcza, by co godzinę drukować 1.6 milj. gazet i pism, oraz kilkanaście tysięcy książek

W ciągu tak krótkiego czasu wypełnionego najrozmaitszemi wydarzeniami, obrót kuli ziemskiej wynosi 1.676 km., a sejsmografy notują nie mniej niż 2 trzęsienia ziemi. I to wszystko zaledwie w 60 minut!...

Żywy magnes 22-letni student z Berlina, Heiz Kapralik okazał się jedynym z kilku „żywych magnesów" o których wie medycyna. Wytwarza dokoła siebie magnesowe pole: strzałka magnesu pod wpływem ruchów jego ręki zaczyna się poruszać i przesuwać, a opiłki na papierze w pobliżu Kapralika układają się w prawidłowe, magnetyczne linje. Pod wpływem lewej ręki Kapralika, w metalowej spirali powstaje prąd elektryczny. Siła magnetyczna Kapralika może działać na odległość Swą wolą może on poruszać strzałkę kompasu, znajdującego się w odległości kilku metrów.

Bandyci amerykańscy coraz częściej porywają obecnie dzieci bogaczów dla okupu. Nauczeni zaś doświadczeniem Lindbergha rodzice okupują się naprzód, lub też w wypadku porwania nie zawiadamiają policji, lecz układają się z rabusiami na własną rękę.

Al Capone, osławiony naczelnik band przemytniczych, rozporządza tak licznemi kapitałami, że z powodzeniem zaczyna opanowywać produkcje piwa w Ameryce. Sam wprawdzie siedzi w więzieniu, ale takie to i więzienie! Poprostu możnaby powiedzieć, że jest pod ochroną policji przeciw byłym swym towarzyszom, których do swego trustu piwnego nie przyjmuje.

„Polski taniec na granicy". Prasa wschodniopruska gniewa się, że w ostatnim czasie zauważono na granicy, iż po stronie polskiej urządzane są w odległości około 100 metrów zabawy taneczne, w których czasami bierze udział także niemiecka ludność z pogranicza.

Ludożerstwo na Filipinach. Władze walczą energicznie z ludożerstwem, które uprawia najdziksze plemię krajowców nazywanych Morosami. Ostatnio ludożercy na wyspie Batan przychwycili 7 rybaków i po zadaniu im straszliwych mąk, upiekli żywcem, potem zjedli. Władze wysłały w głąb wyspy ekspedycję karną. Morosi stawili opór i dopiero po zaciętej walce uciekli w nieprzebyte lasy, zostawiając na placu boju 13 zabitych.

„Czarna Matka Boska" w głównym ołtarzu kościoła w Hernals koło Wiednia pochodzi z łupów tureckiego oblężenia. Gdy 12 września 1683 roku armja zwycięska wkroczyła na pozycje nieprzyjacielskie, znaleziono obraz Matki Boskiej podziurawiony, gdyż służył jako tarcza do strzelania. W r. 1722 zakon Paulinów przejął ten obraz w posiadanie. Przed 50-ciu laty obraz całkowicie odnowiono.

Osobliwością światowej sławy w Chicago jest „Kościół na kołach" kaplica samochód stowarzyszenia misyjnego „Catholic Church Extonsion Society". Przebyła w krajach misyjnych już przeszło 100.000 mil ang., poświęcona przez kardynała Gibbonsa w r. 1915. Kaplica posiada ołtarz 70 miejsc siedzących, konfesjonał, stacje Męki Pańskiej, obok mieszkanko dla kapłana i mała kuchenka.

Dość im świata. P. Simone Suprin, artystka teatrów paryskich, która w r. 19.9 złożyła śluby zakonne w klasztorze Dominikanek w Chatenay, uda się do Trinidad (na oceanie Atlantyckim), aby poświęcić się pielęgnowaniu trędowatych. Inna znów znana artystka teatru paryskiego wstąpiła do klasztoru. Znany adwokat i uczony prawnik w Lille, dr. Robert Sthal, otrzymał święcenia kapłańskie.

H U M O R.

Angielska flegma. W nocy, w pociągu, w przedziale pierwszej klasy siedzi dwóch podróżnych. Jeden anglik, drzemiący (wydaje się, że spi), drugi, to międzynarodowy złodziej. Perła prawdopodobnie prawdziwa błyszczy ponętnie w słabem świetle lampki wagonu. W pewnej chwili złodziej zbliża się do towarzysza podróży i zręcznie wyciąga rękę, aby dosięgnąć szpilki z klejnotem. W tym samym momencie Anglik otwiera jedno oko i mruczy: — Jest fałszywa i zamknąwszy powiekę oka spi dalej.

Encyklopedja. Symchowicz kupuje książkę dla syna. — Teraz, kiedy pan ma dwóch synów uczęszczających do gimnazjum — powiada księgarz powinien im pan kupić encyklopedję.. — Ani mi się śni odpowiada Symchowicz — Poco im encyklopedja?... Nie mogą pętaki na piechotę chodzić do szkoły?

Znalezione. — Strasznie się cieszę — mówi Rabinowiczowa do męża — znalazłam dzisiaj śliczny kapelusz, w którym doskonale wyglądam... — Dobrze, że go znalazłaś, bo kupić, to nie miałbym ci za co.

W restauracji. — Panie starszy befsztyczek cuchnie. — Chwileczkę cierpliwości, zaraz otworzę wentylatorek.

Pytanie. Wizytator szkolny: — Zadawałem wam wiele pytań. A teraz wolno wam zapytać mnie o co chcecie. No, ty mały, o co chcesz mnie zapytać? — Kiedy pan wizytator sobie pojedzie.

Brak silnego ducha.

Dysputowano nad nieszczęściami obecnej doby: nad zakłopotaniem finansowem — ma się rozumieć — nad troskami rodziny, jak również narodu.

— O! ja — mówi sąsiad po prawej — pragnę, by moi młodzi, przyszli nauczyciele, potrafili nauczyć chłopców wykorzystania rąk i dziesięciu palców. Jeżeli znajdą, jak my, w Horacym rozrywkę duchową, to doskonale i życzę im przyjemnej godziny odpoczynku. Jednak wymagam ponadto, aby byli zdolnymi zająć się jakiemś rzemiosłem.

— Proszę dać tę samą radę w szkołach żeńskich — dorzucił sąsiad po lewej — a kto wie co dla nich przyszłość chowa.

Pochwalono to tak z prawej jak i z lewej strony — czyż brakowało tu może roztropności lub rozsądku?

— Jednym i drugim dajcie zwłaszcza ducha silnego — odezwał się ktoś trzeci. Potrzeba ducha silnego!

Czyż brak ten, nie jest największem wymaganiem epoki obecnej, w której stawia się najpoważniejsze problemy rekonstrukcji narodu? Czy obowiązkiem rozkazującym każdemu, kto potrafi pisać lub mówić nie będzie zaznajomienie o tem młodszych pokoleń, na które każdy liczy?

Elita z każdym dniem liczniejsza odczuwa tę potrzebę, ale obok niej czy nie brak całego jeszcze legjonu ludzi, przypominających Peer'a Gynt'a, osobę ze sztuk Ibsen'a?

Peer Gynt — mówi malowniczo Ibsen — był człowiekiem podobnym do naszej cebuli, z której można łuskę, po łusce usunąć i nigdy nie dojdzie się do trwałego jądra. Życie jego to pasmo miesięcy i lat po sobie następujących. Lata i miesiące poszły na wiatr i nie odkryły żadnego stałego środka. Peer Gynt umarł, a na jego grobie można było spokojnie napisać „tu nikogo nie pochowano".

Ilu może kiedyś otrzymać ten epitaf: „tu nikogo nie pochowano?"

Jeżeli kto, groziłby im tem za życia, zdziwienie ich nie miałoby granic, gdyż oni zaliczają się do ludzi dzielnych i myślą, że są zupełnie zasłonięci przed wszelkim nieprzyjemnym wyrzutem.

Życzyłbym jednak dla tylu, by lepsze położyli zasługi „aby kiedyś mogli po sobie zostawić przynajmniej pamięć „człowieka".

Szczęśliwa pamięć, uwieńczona w dodatku jakiemś pięknem dziełem.

Ośmielam się twierdzić, że każdy może sobie na to zasłużyć, albowiem nie potrzeba tu, zdolności, ani też cnót nadzwyczajnych, aby dopiąć tego hołdu. Wystarczą zalety normalne, poparte odrobiną energji.

Przed licznem audytorjum młodzieży, Vogüé zrobił spostrzeżenie zachęcające: „Znałem wielu ludzi, którzy w naszych czasach wielkich dokonali rzeczy, a kiedy miałem sposobność przypatrzeć się im bliżej, doznałem złudzenia przejściowego: cóż więc, miałby to być umysł tylko przeciętny? Znam przecież innych o utalentowaniu sto razy bogatszem i wyższem. Tak, lecz wnet doszedłem do przekonania, że wyższość tych ludzi miała siedzibę w potędze woli, której jedynie zawdzięczali powodzenie i dzięki tej zalecie dominującej, zostawili swych rywali w cieniu, na którym jak na dobrym tle odbijała się tylko ich sława. Rozum odłączony od woli — tak kończył Vogüé — przypomina zająca z bajki La Fontain'a, który drwi z biegu żółwia i który zawiódł się wreszcie, gdy nie odniósł zwycięstwa w ostatniej sekundzie popisów wyścigowych.

Kiedy szuka się ducha silnego ma się na myśli hart woli.

Człowiek o silnej woli nie ociąga się z spełnieniem zadania, które raz wyraźnie spostrzeże. Przekonany że nie powinien i nie może być nieużytecznym i nieużytym, że życie posiada swą wartość, której nie można zmarnować, że ma swe obowiązki, rolę do spełnienia względem równych sobie, przyłoży rękę do dzieła.

On powie sobie: „trzeba coś robić", a niestety, tyle jest do zrobienia. Zajęcia mu nie braknie... Obawiam się raczej, że będzie miał kłopot w wyborze.

Oby tylko to zakłopotanie w wyborze pracy nie zatrzymało go w niezdecydowaniu długo.

Człowiek o woli wnet wytknie sobie cel, poczem dla jego dopięcia zrobi wszystko, aż go zrealizuje. Weźmy się do pracy ochotnie, z pewnym nawet uporem, aby zapewnić powodzenie. Weźmy się z zamiłowaniem. Czyż nie tak pisał Disraeli: „rób co ci się podoba, gdy tylko do tego masz prawdziwe zamiłowanie".

Jest prawdą poniekąd, że okoliczności rozkazują: One mogą nas zaprzągnąć do pracy, która w początkach nie jest wcale zajmującą... lecz zamiłowanie do tej pracy przychodzi dopiero później, podobnie jak apetyt podczas jedzenia.

Człowiek o woli będzie też człowiekiem charakteru.

Nie da więc pokonać się chwilowym niepowodzeniem, lecz pozostanie stałym i wytrwałym.

W każdej walce, w każdej bitwie, wielką kwestją było zawsze by się nie poddać. Człowiek o silnej woli, nie poddaje się, ale wytrzymuje do ostatka. Ostatnia też minuta często zostaje wynagrodzona zwycięstwem. W historji ostatniej wojny roi się od tego rodzaju przykładów.

Generał Hamilton atakuje Dardanele bez powodzenia. Przed nim Liman von Sanders chociaż artylerja jego dla braku amunicji ani jednym strzałem nie może się odezwać, chociaż ani jednego człowieka niema w rezerwie, mimo to nie opuszcza placówek. Zmuszony byłby zejść z pola bitwy gdyby przeciwnik przedłużył ofenzywę o kwadrans... Ale Hamilton ustąpił pierwszy.

Szczęśliwi, u których wola ma silne ramię.

Ale też ci, którzy nie oddziedziczyli tego hartu woli niezłomnej, niech się nie zniechęcają, gdyż wolę można rozwinąć i ukuć jak żelazo. Cała sztuka polega na sposobie wychowania i na odwadze potrzebnej na zaczęcie ćwiczeń.

Zacznij hartować wolę postanowieniami prostemi i stosunkowo łatwemi do spełnienia, a z czasem siła woli będzie wystarczającą i nie da się złamać nawet wielkiemi trudnościami.

Podobnie jak na stadjonie zawodnicy, gdy ćwiczą się w skakaniu na wysokość, w bardzo drobnych odstępach podnoszą sznur mierzący wysokość skoku i niczem innem nie są zajęci, jak zdobyciem rekordu, tak też ma postępować ćwiczenie woli. Jak początkujący słuchają wielkich mistrzów, by od nich przyswoić sobie taktykę sportu, tak też nie należy zaniedbywać lekcji o energji ducha, tak bardzo społeczeństwu potrzebnej.

Pius XI w Castelgandolfo.

W celu ostatecznego zadecydowania w sprawie fresków, wykonywanych w prywatnej kaplicy papieskiej willi Castelgandolfo przez polskiego malarza prof. Rozena, w dniu 24 bm. Ojciec św. udał się powtórnie na kilka godzin do tej letniej rezydencji papieży. Ojcu św. towarzyszył w tej wycieczce maestro di camera ks. prał. Caccia Dominioni oraz w oddzielnych automobilach gubernator miasta Watykańskiego, komendant żandarmerji i kilku szambelanów papieskich. W Castelgandolfo witał Ojca św. bratanek jego hr. Franco Ratti, komandor Momo. Papież zwiedził przedewszystkiem szczegółowo na podstawie planów topograficznych roboty restauracyjne w pałacu, wysłuchując sprawozdań i opisów, oraz dając dyspozycje do rozmieszczenia poszczególnych lokali. W kaplicy, która poświęcona jest N. M. P. Częstochowskiej i służyć ma na pamiątkę pobytu Piusa XI w Polsce, Ojciec św. spotkał się z prof. Rozenem. Oglądając szczegółowo umieszczone na ścianach kartony, ilustrujące w wielkości naturalnej przyszłe

freski, Ojciec św. rozmawiał dłuższy czas z artystą na temat projektowanych malowideł, nie szczędząc uwag i wyrazów zadowolenia z ich piękności malarskiej. Ponieważ tymczasem dokoła willi zgromadziły się wielkie tłumy okolicznej ludności, pragnącej ujrzeć Ojca św. Papież udał się na środkowy balkon willi, skąd entuzjastycznie witany, błogosławił wiernym. Następnie zwiedził Ojciec św. miejscowe obserwatorjum astronomiczne oprowadzany przez jego dyrektora o. Steina. Całkowicie zadowolony z tej nowej pracowni naukowej, życzył jej Ojciec św. rozwoju i utrzymania pełnej chwały tradycji obserwatorjów watykańskich.

Rozmowa z prof. Rozenem trwała blisko pół godziny. Ojciec św. interesował się najdrobniejszemi szczegółami kompozycyj, nie miał żadnych zastrzeżeń co do obrazu wyobrażającego obronę klasztoru jasnogórskiego i układ jego zaakceptował w zupełności. Pewne uwagi natomiast wywołał obraz przedstawiający śmierć ks. Skorupki w obronie Warszawy. Ojciec św. zauważył tu, że umieszczenie w głębi obrazu panoramy Warszawy nie odpowiada rzeczywistości. Dwa dni przed wielką bitwą w obronie Warszawy Ojciec św. zwiedzał to miejsce i pamięta, że nie widać stamtąd miasta. Artysta wyjaśnił, że widok Warszawy umieścił dla zaznaczenia, że bitwa odbyła się w obronie tej stolicy, Ojciec św. oświadczył jednak, iż pragnie, aby obraz przedstawiał miejsce bitwy ze ścisłą wiernością, wskutek czego widok Warszawy musi być z obrazu usunięty. Kończąc rozmowę, Ojciec św. winszował artyście sukcesu i wyraził żywe zadowolenie, że w swej kaplicy prywatnej posiadać będzie pamiątkę niezapomnianych lat pobytu w Polsce.

Prócz dwóch wielkich fresków i kopji Matki Boskiej Częstochowskiej nad ołtarzem, kaplica posiadać będzie nad obu drzwami do niej z jednej strony mapkę Polski, a z drugiej panoramę pola bitwy w obronie Warszawy w r. 1920. Cała kaplica utrzymana w tonie biało żółtym i złotym, oświetlona będzie z dwóch bronzowych świeczników elektrycznych.

Stosunki kościelno-polityczne w Portugalji

Gdy większa część półwyspu pirenejskiego doznaje nadal przykrych i bolesnych skutków walki z religją, w sąsiedniej republice portugalskiej od kilku lat obserwujemy stałą poprawę stosunków.

„Kulturkampf" rozpoczęty w Portugalji na kilka lat przed wojną światową (w r. 1910) już w r. 1926 załamał

się poważnie. W tym to właśnie roku, 3 lipca, ukazał się dekret, który pod wpływem obudzenia sumienia narodowego, pod presją opinji publicznej, jak to sam dekret przyznaje w swym tekście, przyniósł poważne ulgi dla Kościoła. Osobnym statutem kościelnym określono atrybucje Kościoła katolickiego na terenie państwa. Przedewszystkiem uznano Kościół katolicki jako osobę prawną, aczkolwiek jeszcze z pewnemi ograniczeniami; uregulowano nanowo i sprawiedliwiej niż poprzednio sprawę dóbr kościelnych; wreszcie dozwolono na publiczne nauczanie nauki religji w szkołach prywatnych. Pod nauczaniem „publicznem" należy tu oczywiście rozumieć włączenie nauki religji w plan nauczania — za aprobatą ministerstwa oświaty i specjalnem zezwoleniem z jego strony.

Nowa konstytucja z dnia 19 marca 1933 r., zaakceptowana olbrzymią wiekszością w głosowaniu, wykazuje dalszą poprawę sytuacji Kościoła katolickiego i odwrót od laicyzmu, który przedtem nadawał ton całemu splotowi stosunków kościelno-politycznych. Artykuły konstytucji, odnoszące się do Kościoła i szkolnictwa, zapewniają każdemu obywatelowi nietylko swobodę wyznania wiary, lecz także jej obronę. Całe życie obrzędowe Kościoła katolickiego wolne jest od kontroli czynników państwowych i przekazane wyłącznej juryzdykcji hierarchji kościelnej. W ramach życia kościelnego dozwala nowa konstytucja na zakładanie związków i organizacyj katolickich (wyznaniowych), którym państwo gwarantuje egzystencję prawną, traktując je jako pełnowartościowe jednostki prawne. Wprawdzie w szkołach publicznych niema jeszcze obowiązkowej nauki religji i nabożeństw, ale na terenie szkół prywatnych nie trzeba już, jak to było poprzednio, zezwolenia specjalnego na nauczanie religji.

Wzajemny stosunek państwa i Kościoła jest zagwarantowany konkordatem i utrzymaniem przedstawicielstw rządu portugalskiego przy Watykanie i Stolicy Swiętej w Lizbonie.

Również i w kolonjach portugalskich zapewniło państwo swobodę wyznania wiary i wykonywania kultu religijnego. Co więcej, w artykule 24 (II) t. zw. „Acto Colonial" podniesiono wyraźnie zasługi katolickich misyj zagranicznych nazywając je „narzędziem cywilizacji". Nadto minister kolonij oświadczył publicznie, że utrzymanie i popieranie katolickich misyj zagranicznych jest wprost „koniecznością państwową".

Odprężenie stosunków kościelno politycznych w Portugalji wpłynęło znacznie na uspokojenie umysłów i przygotowało znakomicie teren pod systematyczną, ogólną poprawę sytuacji w państwie. (K. A. P.)

Ze świata katolickiego.

Powrót do Kościoła. Członek Akademji Sztuk Pięknych w Rydze Aleksander Armanis, który długie lata należał do obozu najzaciętszych wrogów objawionej religji, słowem i pismem szerzył ateizm, w najohydniejszy sposób wyszydzał dogmaty, obrzędy i hierarchję katolicką, zgłosił swój powrót do Kościoła, i wystosował do katolickiego tygodnika list otwarty: „Pod wpływem różnych osób i widoków na doczesne korzyści zaciągnąłem się przed 10 laty do szeregów wrogów i burzycieli Kościoła katolickiego. Nienawidziłem kościół katolicki i w szczególnie ordynarnej formie dałem wyraz tej nienawiści w swej pracy: „Bóg, ksiądz i lud". Spostrzegłszy, jak nieopisanie wielkie zło sprawia w duszy poszczególnego człowieka i całego narodu bezbożność, nie mogłem dalej występować przeciwko swemu sumieniu. Dlatego też obecnie odwołuję wszystko, co napisałem w swojej książce i zaświadczam o swojej przynależności do Kościoła katolickiego, w którym się urodziłem i wychowałem. Szanowne rodaczki i rodacy, szczególnie ci, coście czytali moje dziełko, proszę was darujcie mi moją dotychczasową niegodziwość, a samą książeczkę, jeśli jest jeszcze w czyimś ręku, proszę zniszczyć".

Prawosławni w Jugosławji pragną porozumienia z Kościołem. Czasopismo teologiczne ‚Svetosavlije' wychodzące w Zagrzebiu od stycznia b. r. zamieściło artykuł pióra T. Markowitscha, rzucający ciekawe światło na obecne kierunki wśród sfer prawosławnych w Belgradzie. Jak widać z powyższszego artykułu, w łonie cerkwi prawosławnej w królestwie Jugosławji coraz głośniejsze i częstsze są głosy, nawołujące do porozumienia prawosławja z Kościołem katolickim. Zwłaszcza ci wszyscy, którzy obecnie studjują na wydziale teologicznym uniwersytetu belgradzkiego, propagują to porozumienie, twierdząc, iż doba obecna bardziej niż kiedykolwiek nasuwa refleksje o konieczności wspólnego jednolitego frontu chrześcijańskiego w obronie przed napływem teoryj marksyzmu i racjonalizmu.

363 764.793 katolików na świecie. Według najnowszej statystyki, ułożonej przez Mgr. Jackmana, byłego redaktora Catholic Directory" a opublikowanych w „Holy Rood Cronicle" ilość wszystkich katolików na całym świecie wynosi obecnie 363.764.793, a to stosownie do następującego podziału:

kraj:	obrz. łac.:	inne obrz.:	razem:
Europa:	200.474 033	5.900 814	206.174.847
Azja:	7.455.631	1.109.316	8.564.947
Afryka:	5.737.548	62.137	5 797.685
Ameryka:	199 820.068	708.388	130 537 446
Australja:	12 689.868		12.689.868
Razem:	355 984.148	7.780.654	363.764.793

Równocześnie „Holy Rood Cronicle" ogłosiło statystykę, dotyczącą protestantów na całym świecie, z której wynika, że ogółem członków kościoła protestanckiego jest na świecie 176.862.523 z tego 112.512.796 wypada na Europę a 49.600.000 na Amerykę. Schizmatyków prawosławnych ogółem jest 168 milj. 796.976.

Szkoły szwajcarskie a modlitwa. Wielka Rada kantonu Bazylei uchwaliła wniosek, który został przesłany do rady państwa by nanowo wprowadzić modlitwę do szkół szwajcarskich.

Spis ludności w Sowietach Ostatni spis ludności, jaki przeprowadzono w Sowietach, wykazuje, że Rosja składa się ze 190 różnych narodowości. Rosjanie czystej krwi wynoszą zaledwie 52% całej ludności. Następną pod względem ilościowym narodowością są Ukraińcy (22%). Białorusini wynoszą 3%, Kozacy przeszło 4 miljony, Tatarzy 3 miljony,

żydzi przeszło 2½ miljona, Turkmeni około 2 miljonów. Niemcy, którzy przeważnie grupują się w oddzielnej republice nad Wołgą, stanowią 1½ miljona. Pozatem istnieją rozmaite szczepy, zamieszkujące Syberję, które żyją w kompletnej dzikości i nie wiedzą nawet o tem, jakiemu regimowi podlega dziś Rosja. Cyfry zamieszczone w powyższym spisie ludności zostaną ogłoszone jako oficjalne dane statystyczne po dokładnem sprawdzeniu. Od szeregu lat Rosja sowiecka jest całkowicie zamknięta i niedostępna dla pracy apostolskiej. Jeśli jest mowa o działalności misyjnej wśród Rosjan prawosławnych, ma się na myśli jedynie Rosjan emigrantów, bądź przebywających we Francji bądź na Bałkanach. Obecnie jak donosi Agencja Fides, wyłania się nowa placówka na której katolicyzm może rozszerzyć swe wpływy. Jest nią olbrzymie miasto Shanghai w pobliżu północno-wschodnich granic Z. S. S. R. Miasto to położone nad morzem i zamieszkałe przez Chińczyków, gromadzi wielkie rzesze zbiegów z Sowietów. Ilość tych Rosjan wynosi obecnie przeszło 16.000. Zamieszkują oni przeważnie dzielnicę handlową francuskiej koncesji. Większość wyznaje prawosławie i zaledwie 2.000 z tej liczby należy bądź do katolicyzmu, bądź do protestantyzmu, bądź do innych wyznań. Prawosławni Rosjanie w Shanghaju podzieleni są na dwie grupy, żyjące ze sobą w niezgodzie. Biskup jednej z nich zamieszkuje w Szanghaju, zaś drugiej — metropolita Eugenjusz — w Europie. Nieporozumienia między obiema grupami stale wzrastają. Co się tyczy katolików, to podporządkowują się nawróconemu archimandrycie Mikołajowi Aleksejowowi i posiadają własny mały kościół obrządku słowiańsko bizantyjskiego. Wszyscy ci katolicy (w ogólnej liczbie 172) są to konwertyci, którzy po porzuceniu prawosławia są niezmiernie gorliwi i wierzący. Pomimo bardzo ciężkich warunków materjalnych w jakich się znajdują, wszyscy czynią dużo dobrego i mogą służyć jako przykład dla innych wiernych. Nieporozumienia panujące wśród prawosławnych, oraz wzrastająca liczba katolików są dobrym znakiem dla Kościoła, który w niedługim czasie posyłając większe ilości misjonarzy na Daleki Wschód będzie mógł stworzyć niezmiernie ważną placówkę.

Nieznana placówka katolicyzmu w Indjach. Dziennik katolicki „The Standard", wychodzący w Dublinie, zamieszcza ciekawy artykuł o pewnej wiosce, położonej w odległości 80 klm od Madrasu w Indjach, w której wszyscy mieszkańcy, w ogólnej ilości 472 są katolikami. W wiosce tej, nazwanej „Christianpet", co oznacza „Kraj-Chrystusa", sprawuje rządy jedyny duszpasterz w tej okolicy sędziwy kapłan katolicki, z pochodzenia tubylec, ojciec Tomasz, który występuje równocześnie jako duchowny, jako sędzia i jako władca. Spowodu bardzo podeszłego wieku, oraz choroby o. Tomasz może celebrować Mszę św. tylko siedząc. Mieszkańcy wsi są niezmiernie przywiązani do swego starego pasterza i otaczają go pieczołowitą opieką. Wzruszającym jest — pisze „The Standard" — codzienny zwyczaj, praktykowany w powyższej wiosce od szerego lat. Mianowicie dzień w dzień o zachodzie słońca wierni wynoszą na fotelu swego pasterza na plac pośrodku wsi i gromadzą się dookoła niego. O. Tomasz siedząc pod drzewem mongowem, wysłuchuje wszystkich skarg, rozpytuje o spędzenie dnia, godzi, udziela nagany lub pochwały i błogosławi. Codzienne takie zebranie wieczorne kończy się chóralnym śpiewem i wspólną modlitwą. Wioska „Christianpet" i jej sędziwy patrjarcha robią zupełnie wrażenie czegoś, co pochodzi z innego świata, ze świata biblijnego i legendarnego.

Przyszły kościół M. B. Saletyńskiej w Polsce.

Z bijącem sercem oczekują wszyscy Czciciele Matki Boskiej Saletyńskiej onej chwili, kiedy w Polsce ku czci Marji Saletyńskiej wzniesie się wspaniała świątynia. Otóż od dawniejszego czasu już udajemy się z gorącą prośbą do naszych Współpracowników Saletyńskich, ażeby nam dopomogli do budowy kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Polsce. Dzięki Bogu pomoc była przez ten ostatni czas wielka, nadspodziewana — ale biorąc pod uwagę wielkość dzieła zamierzonego, jeszcze nie dosyć ofiar, aby można było rozpocząć budowę naszego kościoła. Rozpoczęcie budowy zależy od Was Drodzy Czytelnicy, Czciciele M. B. Saletyńskiej — im większe dzieło, tem więcej potrzeba ofiary i poświęcenia, więcej trudu i pracy. — Jeszcze raz przypominamy ten plan łatwy do wykonania. „Gdyby każdy z drogich Czytelników naszych złożył choć 1 złoty", jako cegiełkę na przyszły kościół wtenczas w krótkim czasie wzniosłaby się wspaniała świątynia...

Ofiarne serce na cele swej służby, już na ziemi Bóg wynagrodzi obfitem swem Błogosławieństwem doczesnem, które będzie zadatkiem wiecznej zapłaty w Królestwie Niebieskiem.

Wszelkie ofiary na budowę kościoła Najśw. Matki Boskiej Saletyńskiej w Polsce przesyłać należy pod adresem:

KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI
DĘBOWIEC koło JASŁA
Konto 152.165.

Na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

Rozalja Janicka, Marja Sobolewska, Magdalena Calińska, Rozalja Janicka, Wiktorja Dymska, Stanisława Wawrzyniakowa, Marja Bogalewska. Teodozja Stępień, Wiktorja Missałowa, M. Napierałowa, J. Stępowa, Stanisława Późniak, Anna Gozdecka, Agnieszka Wojdyła, Józefa Milewska, Juljan Dylewski, Józefa Organ, Piotr Solak, Alojzy Kozik, Franciszka Szymańska, Sylwestra Samocka, Marja Brzezicka, Karol Zajchowski, Aniela Gregorek. Ludwik Czachor, Józefa Lewandowska, Teresa Dylikowska, Marja Grochot, Helena Tomesówna, Franciszka Smagowa, P. Mianowska, Józef Czapla, Rolla, Borowy, F. K., Apolinarska, Eleonora Roman, Julja Lichoniówna, Ignacy Tabaski, Wiktorja Wiśniewska, Apolinarska, Stanisława Różycka, M. Kaszelewska, Marja Świtkowska, Karol Rataj, Roman Tokarski, Genowefa Jaroszowa, Józef Konarski, Zofja Makarowa, Sabina Natalli. SS. Felicjanki, Henryk Reguła, K. Rudner, Albina Hołowczak, Julja Bogarska, Z. Foltańska, Emilja Głowińska, Honorata Szczurkowa, Jan Dylizbański, Mikołaj Krzeczkowski, M. Kaźmierczak, Wiktorja Jaroszowa, Aniela Mieczyńska.

Na misje zagraniczne:

Rozalja Golus, Marja Siwkowa, Marja Wójcikiewicz, J. Jadzińska. Kotyrbowie, Jerzyk Schwetz, Michał Krowicki, Marja Świtkowska, St. Czernichowska, Władysław Antoniewicz.

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski z gorącą prośbą o nowe złożyli:

Marja Szulcówna, Marja Libuszowska, Franciszka Paluchniak. Paulina Jachim, N. N., Antonina Wrońska, Helena Pęzlaczka, Monika Wotejkowa, Marja Krzemecka, N. N., Marja Grzelecka, Marja Gaweł, Marja Mazepianka S. T., Domicala Tarnawczykowa, Michalina Olechówna, Bronisława Zwijaczówna, Zuzanna Łabińska, Z. Rasińska, Katarzyna Sulówna, Marja Piszkiewicz, Antoni Sinkiewicz, Pelagja Szczepańska R. Skowronowa, Glancowa, Walenty Bątkowiak, Helena Howorska, Antoni Durek, Michalina Suhsowa, Marja Świtkowska, Zofja Lisowska, Władysław Szczemirski, Helena Kamolowa, Józefa Trawka, SS Felicjanki, Sylwestra Samocka, Katarzyna Ciołkówna, Aniela Witkowa, Marja Treterówna, Wiktorja Jarzębska, A Sechojda.

Korespondencja „Posłańca“.

Bączatka. Matce Boskiej Saletyńskiej składam najserdeczniejsze dzięki za otrzymane łaski Helena Spiewalówna.

Bukownica. Za uzdrowienie mnie z ciężkiej choroby składam Matuchnie Saletyńskiej najgorętsze dzięki. W. M.

Grunowko Marji Saletyńskiej niech będą najserdeczniejsze dzięki za otrzymane łaski a przedewszystkiem za uzdrowienie. Antonina Marach.

Jeziorki. Za uzdrowienie składam M. B. Saletyńskiej gorące i serdeczne podziękowanie. Józefa Matysiak.

Kraków. Serdeczne podziękowanie składam Marji Saletyńskiej za uzdrowienie. N. N.

Lwów. Za otrzymane łaski składam podziękowanie M. B. Saletyńskiej. Stanisława Kochańska.

Osieczna. Za uzdrowienie mojej żony składam Marji Saletyńskiej serdeczne dzięki. A. S.

Wola Dębowiecka. Matce Boskiej Saletyńskiej za otrzymane łaski składamy gorące i serdeczne dzięki. Franciszek i Walerja Dzikowie.

†

NEKROLOG.



Polecamy się pobożnym modłom naszym, dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej“:

Jan Kijania, Tekla Dybkowa, Agnieszka Serwacińska, — Kraków — Zofja Jakubowska, — Morownica — Elżbieta Konicka, — Kozłówek — Antonina Kulisch, Adolf Schmid, — Przemyśl — Helena Bilek, — Wróblik Szchecki, — Jan Jędrzejczak, — Siekowo

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista, niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

W jaki sposób można przyjść z pomocą dziełom X. X. Saletynów?

1. Zapisać siebie lub drugich do Związku Matki Boskiej Saletyńskiej, składając ofiarę 2 zł.
2. Ofiarując pewną kwotę na „Chleb codzienny“ z oznaczeniem dnia, w którym pragnie być polecony w szczególniejszy sposób opiece Matki Boskiej Saletyńskiej
3. Wspierając „Małe Seminarjum“ choćby datkami w naturze.
4. Dając ofiarę jednorazową lub coroczną na fundusz naukowy dla kleryków XX. Saletynów, lub zbierając składki na ten cel.
5. Opiekując się powołaniami kapłańskiemi i kierując je do Zgromadzenia M. B. Saletyńskiej.
6. Nie mogąc dać ofiary pieniężnej **można naszym dziełom pomagać dając jałmużnę modlitwy. Tej najwięcej potrzeba dziełom naszym.**
7. Rozszerzając „Posłańca M. B. Saletyńskiej“, którego czysty dochód przeznaczony na utrzymanie naszych wychowanków w „Małem Seminarjum“, w tym celu XX. Saletyni chętnie dostarczają numerów okazowych tego pisemka.
8. Zostając zelatorem dzieł saletyńskich.

Wszelkie korespondencje — jakoteż ofiary prosimy wysyłać pod adresem:

X. X. Misjonarze Saletyni
Dembowiec koło Jasła
wojew. krakowskie
Konto czek. P. K. P. Warszawa Nr. 152 165.

Rozszerzajcie

„Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej“.

40. Ewang. u św. Mat. 22, 34—46.		
1	N.	17 po Z. Św. *M. B. Róż.*
2	P.	Aniołów Stróżów
3	W.	Teresy od Dziec. Jez.
4	S.	Franciszka z Asyżu
5	C.	Placyda i Tow. mm.
6	P.	Brunona op.
7	S.	Marka pap. w.
41. Ewang. u św. Mat. 9, 1—8.		
8	N.	18 po Z. Św. Brygidy kr.
9	P.	Dionizego bp. m.
10	W.	Franciszka Borgjasza
11	S.	Emiljana
12	C.	Maksymiljana b.
13	P.	Edwarda kr.
14	S.	Kaliksta pap. m.
42. Ewang. u św. Mat 22, 2—14.		
15	N.	19 po Z. Św. Teresy Jad.
16	P.	Gerarda Majelli w.
17	W.	Małgorzaty M. Alacoq.
18	S.	Łukasza ew.
19	C.	Piotra z Alkant.
20	P.	Jana Kantego
21	S.	Urszuli p. m.
43. Ewang. u św. Jana 4, 46—53.		
22	N.	20 po Z. Św. *Dzień mis.*
23	P.	Seweryna bp
24	W.	Rafała arch.
25	S.	Chryzanta i Darji m.
26	C.	Ewarysta pap. m.
27	P.	Florencjusza m.
28	S.	Szymona i Tadeusza ap.
44. Ewang. u św. Jana 18, 34—37.		
29	N.	21 po Z. Św. *Chr. Króla*
30	P.	Alfonsa Rodr.
31	W.	*Wig.* Wolfganga bp.

Październik 1933.

29 października

Uroczystość Chrystusa-Króla

LEKCJA (św. Paweł do Kolosan 2, 12—20). Bracia: Dziękujmy Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił działu dziedzictwa świętych w światłości, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w królestwo Syna umiłowania swego, w którym mamy odkupienie, przez krew jego odpuszczenie grzechów, który jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszego stworzenia, albowiem w nim wszystkie rzeczy stworzone są na niebie i ziemi, widzialne i niewidzialne, choć trony, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności; wszystko przezeń i w nim jest stworzone, a on jest przed wszystkimi, a wszystko w nim stoi. I on jest głową ciała Kościoła, który jest początkiem, pierworodnym z umarłych aby on był między wszystkimi przodkowanie mając, bo w nim upodobało się, aby wszystka zupełność mieszkała, ażeby przezeń pojednało się wszystko z nim, uspokoiwszy przez krew krzyża jego bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELJA (św. Jana 18, 33—37). Onego czasu rzekł Piłat do Jezusa: Tyś jest Król żydowski? Odpowiedział Jezus: Sam od siebie to mówisz, czyli ci inni powiedzieli o mnie? Odpowiedział Piłat: Azali ja jestem Żydem? Naród twój i Najwyżsi kapłani wydali mi ciebie; coś uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydany Żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Piłat: Toś ty jest król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz, że ja jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Jasło, dnia 19 września 1933 roku.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. — Tel. 98.